

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.



Nr 43 (595)

NIEDZIELA 25 PAZDZIERNIKA 1970

ROK XII

POSOBOROWY KOŚCIÓŁ NA CZARNYM ŁĄDZIE

Rozwój Kościoła w Afryce i problemy związane z tym procesem są przedmiotem szczególnej troski Stolicy Apostolskiej w ostatnich latach. Znane jest powszechnie głębokie zainteresowanie Ojca Świętego sytuacją Kościoła katolickiego na tym kontynencie. Wizyta Pawła VI w Ugandzie była tego szczególnym dowodem. Papież wypowiada się zdecydowanie za zachowaniem i rozwojem kultur narodowych i za włączeniem ich wartości do liturgii i obrzędów kościelnych. To poparcie Ojca Świętego przyczyniło się w wielkiej mierze do afrykanizacji poszczególnych Kościołów na Czarnym Łądzie, zarówno jeżeli chodzi o obsadzanie stanowisk kościelnych przez księży miejscowego pochodzenia, jak i o sam charakter życia religijnego.

Zdaniem o. Engelberta M'Venga, jednego z inicjatorów odnowy liturgicznej w krajach Afryki, języki i narzęcza afrykańskie weszły już do liturgii, podobnie jak muzyka, a nawet tańce. Są to jednak na razie tylko eksperymenty, które — być może — pozwolą w przyszłości, by Kościół afrykański odnalazł prawdziwie afrykańskie oblicze i tradycję chrześcijańską autentyczną i własną.

Zagadnienie to traktowane jest jako szczególnie ważne i pilne przez wielu biskupów i księży afrykańskich. Niedawno mówił na ten temat ks. arcybiskup Jan Zoa z Yaounde w Kamerunie w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi prasy angielskiej. Arcybiskup Zoa oświadczył m. in., że „pierwszy okres rozwoju Kościoła w Afryce został już zakończony. Był to okres ewangelizacji i rozwoju in-

stytucji misyjnych. Praca ta, powierzona misjonarzom przez Stolicę Apostolską, została wykonana dobrze i skutecznie”.

„Obecnie — zdaniem ks. arcybiskupa Zoa — rozpoczął się drugi okres historii Kościoła w Afryce. Charakteryzuje go coraz większa aktywność afrykańskich biskupów, księży i świeckich. Chociaż instytucje misyjne są nadal potrzebne, to jednak trzeba mieć na uwadze fakt, że sytuacja zmieniła się zasadniczo. Powstały nowe Kościoły. Ale podobnie, jak dziecko może się rozwijać tylko w sposób zgodny ze swoją osobowością, również Kościół w Afryce musi uwzględniać swoją specyfikę”.

W dalszym ciągu swej wypowiedzi arcybiskup Zoa omówił obecne trudności i problemy stojące przed Kościołem w Afryce. podkreślił on m. in., że działalność organizacji katolickich, a także nie-

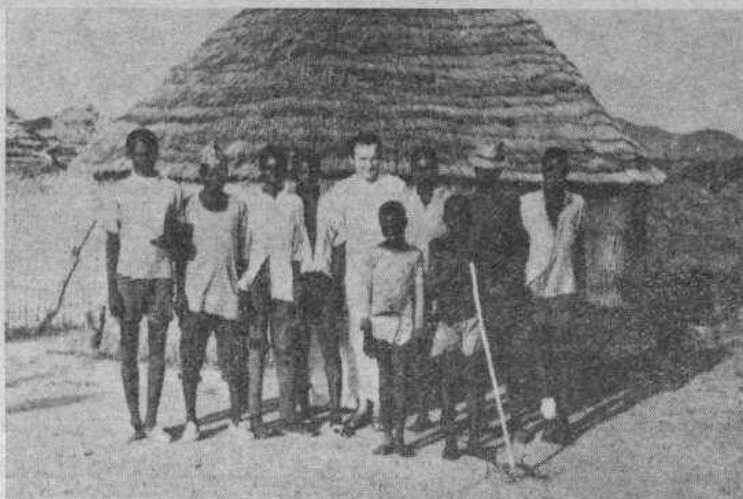
których organizacji politycznych nie jest właściwa. Decyzje mające na celu udzielanie pomocy krajom afrykańskim, podejmowane są bez udziału Afrykanów w stolicach Europy i Ameryki Północnej. „Nie mogę powstrzymać się od uwagi — powiedział arcybiskup Zoa — że na Zachodzie w rozwiązywaniu problemów dotyczących naszego rozwoju większe zaufanie pokłada się w komputerach niż w nas samych”.

Przypominając zachętę Papieża skierowaną do Kościoła w Afryce: „teraz wy musicie przejąć kierownictwo, wy, Afrykańczycy musicie kontynuować budowę Kościoła na swym kontynencie” — ks. arcybiskup Zoa podkreślił, że współpraca z misjonarzami jest nadal konieczna, ale pracą tą muszą kierować księża afrykańscy.

Wydaje się, że jest to problem szczególnie istotny. Któż lepiej niż afrykański ksiądz potrafi zrozumieć potrzeby, nadzieje i dążenia katolickiej społeczności na Czarnym Łądzie? Warto przypom-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Polski misjonarz — o. Czesław Szubert O. M. I. — wśród swoich afrykańskich katechumenów.



FP 2433

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nieć że afrykańskie przejawy kultu jesz-
cze 30 lat temu były identyfikowane z
pogaństwem i jako takie całkowicie od-
rzucane. A oto znamieny przykład. Kie-
dy Stolica Apostolska zarządziła prze-
prowadzenie ankiety mającej wykazać w
jakim stopniu można by włączyć trady-
cyjną sztukę afrykańską do tradycji chry-
stianizmu, prawie wszystkie odpowiedzi
ówczesnego duchowieństwa (w niewiel-
kim procencie miejscowego pochodze-
nia) były negatywne. Nie zdawano so-
bie sprawy, że afrykańska sztuka i kul-
tura zdolna jest wnieść wiele cennych
wartości do bogactwa tradycji chrześci-
jaństwa. Obecnie tego rodzaju poglądy
uznawane są za anachroniczne, zgodnie
z zasadami zawartymi m. in. w soboro-
wej konstytucji „O liturgii”, która pod-
kreśla, że Kościół „otacza dbałość i po-
piera duchowe piękno i wkład różnych
plemion i narodów”.

Opinię na temat potrzeby afrykaniza-
cji Kościoła na Czarnym Łądzie podziela
obecnie wielu dostojników Kościoła Po-
wszechnego, podkreślając równocześnie
znamieną rolę, jaką spełniają młode Ko-
ścioły afrykańskie. I tak na przykład ks.
arcybiskup Sergio Pignedoli, sekretarz
Kongregacji Ewangelizacji Narodów w
przemówieniu wygłoszonym w czasie II
Ogólnoafrykańskiego sympozjum bisku-
pów oświadczył m. in.: „W świecie
współczesnym, który dąży do zeświec-
czenia i desakralizacji, istnieje szcze-
gólna potrzeba podkreślania podstawo-
wych prawd Ewangelii. Dzisiaj, drodzy
bracia afrykańscy, wy jesteście dla ca-
łej ludzkości autentyczną nadzieją. Wa-
sze wspólnoty religijne są wspaniałym
przykładem wiary, modlitwy, przystępo-
wania do Sakramentów św., wy jeste-
cie siłą dla nas wszystkich i za to wła-
śnie jesteście wam wdzięczni”.

Po powrocie z Abidżanu ks. arcybis-
kup Pignedoli w wywiadzie dla Radia
Watykańskiego powiedział:

„Pierwszym wrażeniem, jakie odnosi
się w zetknięciu z Kościołem afrykań-
skim jest jego świeżość, której niestety
nie widzi się u katolików w krajach od
dawna chrześcijańskich. W Kościele
afrykańskim widoczne jest szczególne
dążenie do jedności wokół Papieża, ra-

mię w ramię z biskupami całego świata.
Jest to zdecydowane dążenie do jedno-
ści Kościoła Powszechnego”.

Tak więc Kościoły afrykańskie zaczy-
niają już odgrywać znamieną rolę w Ko-
ściele Powszechnym. Ale w myśl po-
stulatów wyrażonych m. in. przez ks.
arcybiskupa Zoę, dla zapewnienia dal-
szego owocnego ich rozwoju, konieczna
jest konsekwentna realizacja całego zło-
żonego procesu afrykanizacji. Zdaniem
cytowanego już o. M'Venga, autora ksią-
żki noszącej tytuł: „Czy sztuka mu-
rzyńska jest sztuką chrześcijańską?”,
można stworzyć język pojęć chrześcijań-
skich, będący autentycznie afrykański.
I chyba właśnie o to chodzi. Przypomi-
nając dotychczasowe osiągnięcia, o.
M'Veng — który pełni funkcję kierow-
nika departamentu kultury Republiki Fe-
deralnej Kamerunu, kieruje parafią, a po-
nadto jest poetą, pisarzem i rzeźbiarzem
oraz twórcą organizacji ogólnoafrykań-
skiego festiwalu sztuki murzyńskiej w
Dakarze — tak pisał:

„Pierwsze nasze eksperymenty datu-
ją się już od dwudziestu lat. Zaczęliśmy
je od muzyki. Byliśmy wówczas dopiero
seminarzystami i wielu z nas chciało
już wtedy wprowadzić do nabożeństw
pieśni w języku rodzinnym. Przystąpiłi-
śmy do pracy, tłumacząc nieśmiało kilka
psalmów i niektóre fragmenty z Pisma
Świętego. W następnym etapie również
narodowe instrumenty muzyczne zyskały
prawo obywatelstwa w liturgii”.

O. M'Veng uważa, iż Afryka ma tę
przewagę nad innymi Kościołami, że nie
jest tak silnie obciążona tradycjami za-
chodnimi. Afrykański Kościół jest jesz-
cze bardzo młody i dlatego łatwiej jest
wprowadzić doń języki, muzykę i cho-
reograficzne wyrazy kultu rdzennie afry-
kańskiego.

„I tak — pisze dalej o. M'Veng —
w Kamerunie klaryski z Sangelima wpro-
wadziły również w klasztorach tańce i
muzykę murzyńską jako naszą własną
formę modlitwy. Ten eksperyment został
szybko podjęty przez inne zakony. Zwięk-
szyła się liczba powołań. Obecnie prze-
chodzimy do nowej liturgii, która wy-
wołuje tak wiele dyskusji w Europie. Są
one reakcją na pewną tradycję, która
zamknęła religię w sferze pojęć niezro-
zumiałych i w gestach nic nie mówią-
cych ludowi. Chcemy ponownie włączyć
lud chrześcijański do obrzędów i cere-
monii”.

Wydaje się, że te wszystkie zamie-
rzenia są w pełni zgodne z soborowym
kierunkiem odnowy Kościoła i rolą, jaką
mają w niej odegrać Kościoły lokalne.

W tej sytuacji wydaje się, że hasłem
dla tych wszystkich organizacji, które
pragną nieść pomoc dla Kościoła w Af-
ryce powinno się stać wezwanie: „Nic
dla nich, bez nich”. Tak właśnie stawiają
sprawę biskupi i księża afrykańscy, nie
chcąc, by ufano bardziej komputerom,
niż tym, którzy najlepiej znają specyfikę
Czarnego Łądu.

M. R.

Ewangelia

NA XXIII NIEDZIELE PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (25 paźd.) — Mk 10, 46-52

„Rabbuni, spraw, żebym przejrzał”.

W owym czasie: Gdy Jezus wraz z uczniami i sporym tłumem
wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bertymeusz, syn Tymeusza,
siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wo-
łać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną”. Wielu nastawało na
niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: „Synu Dawida, uli-
tuj się nade mną”. Jezus przystanął i rzekł: „Zawołajcie go”. I przy-
wołali niewidomego, mówiąc mu: „Bądź dobrej myśli, wstań, woła cie”.
On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus prze-
mówił do niego: „Co chcesz, abym ci uczynił?” Powiedział Mu nie-
widomy: „Rabbuni, żebym przejrzał”. Jezus mu rzekł: „Idź, twoja
wiara cię uzdrowiła”. Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydaw-
nictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

WALKA Z PROSTYTUCJĄ (1)

Jedną z tych postaci duchowieństwa francuskiego, która nie robi wiele hałasu dookoła swojej pracy, jest ks. Talvas. Działa on raczej w ukryciu i w ciszy zbiera owoce swej samarytańskiej akcji na najbardziej niewdzięcznym terenie.

Od szeregu lat wszystkie siły i cały zapał kapłana oraz wychowawcy zaangażował on w walce z prostytutką i w ratowaniu tych, którzy dostali się w jej sidła. O skuteczności jego akcji świadczy chociażby to, że w ciągu swojej pracy już kilkakrotnie był przedmiotem zamachów ze strony tych, którym praca jest niewygodna i którzy nie chcą wypuszczać ofiar ze siatek jakimi je omotali.

Ponieważ w naszych czasach dramat prostytutki jest szczególnie aktualny, a skutki tego trądu społecznego podwójnie zębne i rujnujące, dobrze będzie podzielić się tymi najistotniejszymi uwagami jakie ks. Talvas uczynił na ten temat w wywiadzie udzielonym jednej z dziennikarek francuskich.

„Prostytucja — mówi on — to jak wrzód, w którym zbiera się cały egoizm ludzki oraz najbardziej poniżająca eksploatacja istoty ludzkiej. Ponieważ istotnym punktem, dookoła którego cały problem się skupia, są braki i zawody uczuciowe, względnie brak małżeństwa, dlatego przede wszystkim trzeba obudzić sumienia rodziców i konkretnie przypomnieć im jakie obowiązki mają w wychowaniu swoich dzieci. Dlatego — podaje ks. Talvas — w przemówie-

niach moich regularnie ponawiam pytanie: „Małżonkowie, jaka jest miłość wasza? W jaki sposób kochacie każde z dzieci waszych, nie ze względu na was, ale ze względu na dobro dziecka? W jaki sposób włączacie je w życie rodzinne i kulturalne?”

W tych kilku pytaniach — niby tak prostych — jest zawarta odpowiedź na to czego trzeba, aby wielką ilość dziewcząt oraz chłopców, uchronić i zachować przed drogą wiodącą do prostytucji.

Całość zagadnienia wymagałaby omówienia wszystkiego co jest związane z prostytutką, a więc: erotyzm, pornografię, narkotyki i alkoholizm. Z konieczności jednak trzeba się ograniczyć do tego, co jest zasadniczym problemem.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 25 PAZDZIERNIKA

Św. Chryzanta i Darii, Męczenników
PONIEDZIAŁEK 26 PAZDZIERNIKA

Św. Ewarysta, Papieża i Męczennika
WTOREK 27 PAZDZIERNIKA

Św. Sabiny, Dziewicy i Męczenniczki
ŚRODA 28 PAZDZIERNIKA

Św. Szymona i Judy Tadeusza, Apost.
CZWARTEK 29 PAZDZIERNIKA

Św. Narcyza i Teodora, Męczenników
PIĄTEK 30 PAZDZIERNIKA

Św. Marcelego, Męczennika
SOBOTA 31 PAZDZIERNIKA

Św. Wolfganga, Wyznawcy

Przede wszystkim trzeba odróżnić prostytutkę od rozwiązłości zmysłowej i seksualnej. Ta rozwiązłość uprawiana zarówno przez samotnych jak żonatych czy zamężne — nie koniecznie jest prostytutką. Prostytucja — to oddawanie swego ciała za pieniądze, względnie kupowanie czyjegoś ciała za pieniądze, bez jakiegokolwiek czynnika uczuciowego, bez jakiegokolwiek odruchów miłości. Dlatego prostytutka jest czymś innym niż flirt czy pozamałżeńskie związki seksualne.

Na podstawie wielu lat swojej pracy samarytańskiej, ks. Talvas stwierdza, że jakkolwiek zasadniczo wiek tych co się oddają prostytutce obejmuje osoby od 20 do 35 roku życia — to jednak granice te trzeba rozszerzyć od 16 aż do 80 lat.

Gdy chodzi o drogi wiodące do prostytucji — są one różne. Najpierw ekonomiczne. Są takie, które sprzedają swoje ciało i w ten sposób zdobywają środki do życia. Inne w ten sposób utrzymuje swoje dzieci lub starych rodziców. Jeszcze inne — w ten sposób uzupełniają swoje dochody, aby móc się wywiązać z różnego rodzaju rat jakie miesięcznie spłacać trzeba. Wcale do wyjątków nie należą wypadki, że żony zupełnie dobrze zarabiających oddają się prostytutce aby zdobyć pieniądze na te cele, na jakie małżonkowie nie chcą dawać pieniędzy.

Zdobycie pieniędzy to jedna z dróg wiodąca do prostytucji. „Jak żebrak, który na rogu ulicy wyciąga rękę — mówi ks. Talvas — podobnie ulicznica jest przede wszystkim osobą, która żebrze. Ona również liczy na to, że otrzyma pieniądze. Jest biedna, albo nawet gdy nie będąc w biedzie — chce więcej pieniędzy. Więc staje na rogu ulicy. Tymczasem jednak fundamentalnym jej problemem jest przede wszystkim problem uczuciowy. I ten właśnie problem trzeba zrozumieć aby skutecznie walczyć z prostytutką względnie zabezpieczyć przed nią własne dorastające dzieci: zarówno dziewczęta jak i chłopców. O tym jednak za tydzień.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Lekcja II

NA XXIII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (25 paźdz.) — Hbr 5, 1-6

„Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”

Czytanie Listu do Hebrajczyków.

Każdy arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. A może współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabościom. Powinien przeto jak za lud, tak i za samego siebie składać ofiary za grzechy. I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron. Podobnie i Chrystus nie sam siebie okrył sławą przez to, że stał się arcykapłanem, ale uczynił to ten, który powiedział do Niego: Ty jesteś moim Synem, jam cię dziś zrodził, jak i w innym miejscu: Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka.

Lekcja I (Jer 31, 7-9) — Psalm (125, 1-2ab, 2cd-3, 4-5, 6)

Le świat KATOLICKIEGO

BISKUP L. BETTAZZI ZA WYBOREM BISKUPÓW PRZEZ WIERNYCH

Ks. biskup Luigi Bettazzi z Ivrea we Włoszech zaproponował, aby biskupi wybierani byli przez wiernych, względnie przez Radę duszpasterską, a nie jak dotychczas mianowani przez Papieża.

W artykule opublikowanym w bolońskim czasopiśmie „Il Begno” ks. biskup Bettazzi stwierdza, „iż najczęściej opinie krytyczne w stosunku do hierarchii zarzucają jej, że nie konsultuje się z księżmi i wiernymi, wśród których biskup pełni swoją misję duszpasterską”.

Ks. biskup Bettazzi przytoczył przykład Kościoła Wschodniego, w którym synod wyznacza nowego biskupa, zatwierdzonego następnie przez Papieża.

Jak wiadomo, problem ten omawiany był w czasie obrad Soboru Watykańskiego II oraz w czasie Synodu Biskupów w 1967 i 1969 roku. Do tej pory jednak Stolica Apostolska nie przychyliła się do wysuwanych propozycji w tej sprawie.

Warto przypomnieć, że ks. biskup Bettazzi był przez 3 lata sufraganem bolońskim w okresie, kiedy ordynariuszem tej diecezji był ks. kard. Lercaro, uważany za jednego z najbardziej otwartych kandydatów włoskich.

O ZBLIŻENIE KULTUR AZJATYCKICH I DOKTRYNY KATOLICKIEJ

Jak podaje Radio Watykańskie, wśród przygotowywanych tematów obrad ogólnoazjatyckiej konferencji episkopatów w Manili na Filipinach do najważniejszych spraw należy m.in. problem zbliżenia kultur azjatyckich i doktryny katolickiej. Pod tym kątem opracowuje się szereg innowacji w liturgii. Sprawie tej poświęcona była już przed dwoma laty VI konferencja Azji

Wschodniej w Bangkoku oraz pierwszy kongres przełożonych zakonnych Dalekiego Wschodu. Problem przekazywania prawd Ewangelii w formach przystosowanych do różnorodnych kultur krajów Azji ma swój odpowiednik w procesie afrykanizacji Kościoła na Czarnym Lądzie. W obydwu wypadkach następuje szybki proces przekazywania autentycznych treści chrześcijaństwa w sposób zrozumiały dla wiernych Afryki i Azji.

BUDOWA KOŚCIOŁA KATOLICKO-EWANGELICKIEGO W MONACHIUM

Na terenie olimpijskim w Monachium (NRF) położono kamień węgielny pod budowę wspólnego kościoła katolickiego i ewangelickiego. W uroczystościach wmurowania kamienia węgielnego udział wzięli m.in.: przewodniczący Olimpijskiej Komisji Kościoła katolickiego w NRF — biskup E. Tewes, ks. kard. J. Doepfner z Monachium oraz biskup Kościoła luterancko-ewangelickiego, H. Dietzfelbinger. W dokumencie erekcyjnym postanowiono m.in., że nowy kościół oraz cały zespół budynków kościelnych oddany zostanie do użytku uczestników igrzysk olimpijskich z całego świata.

ARCYBISKUP L. APONTE PRZECIWKO NARKOMANII W PORTORYKO

Arcybiskup Luis Aponte Martinez z San Juan de Puerto Rico (Portoryko), wezwał władze i społeczeństwo do podjęcia odpowiednich kroków na drodze zwalczania szerzącej się narkomanii. W deklaracji, opublikowanej na łamach prasy krajowej, arcybiskup Aponte podkreśla, że w walce z narkomanią nie wystarczą już metody tradycyjne. Arcybiskup wzywa do poważnego zastanowienia się nad tym problemem

oraz proponuje poddanie narkomanów leczeniu, a nie traktowanie ich tylko jako ludzi będących w konflikcie z prawem.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W AUSTRALIJSKIEJ RADZIE KOŚCIOŁÓW

Ekumeniczna działalność różnych wyznań chrześcijańskich w Australii została uwieczniona decyzją Kościoła katolickiego wstąpienia do Australijskiej Rady Kościołów. W prowadzonych na ten temat rozmowach przewiduje się m.in. utworzenie wspólnego sekretariatu do spraw rozwoju oraz podjęcie szeregu wspólnych akcji kościelnych. Ponadto planuje się prowadzenie wspólnych studiów w zakresie badania potrzeb krajów słabo rozwiniętych.

BISKUP Z AVILA OFIAROWAŁ PAŁAC BISKUPI NA CELE SPOŁECZNE

Biskup diecezji Avila w Hiszpanii wyśtosował do duchowieństwa list, w którym m.in. informuje, że ofiarował pałac biskupi na cele społeczne. Pałac ten zostanie zamieniony na ośrodek wychowawczy.

DEMONSTRACJE W BOLIWII PO WYSIEDLENIU 5 DUCHOWNYCH

Gwałtowne demonstracje miały miejsce w Boliwii, w wyniku wysiedlenia 4 księży katolickich i 1 pastora protestanckiego, którzy oskarżeni zostali o tzw. działalność wywrotową. W czasie demonstracji zginęły 3 osoby: dwaj studenci i jeden robotnik.

Ks. arcybiskup M. Hurtado z La Paz ogłosił apel wzywający do spokoju. Pięciu wysiedlonych duchownych, po przybyciu do Buenos Aires w Argentynie, natychmiast zostało aresztowanych przez policję na tamtejszym lotnisku.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— W Riese w dobranym kółku grywaliśmy od czasu do czasu w karty. Jeżeli to sprawia przyjemność księdzu proboszczowi, chętnie się zgodzę, byle nie za często.

— Ale gdzież tam — zastrzegł się żywo proboszcz. — Może raz na tydzień, w wolne niedzielne popołudnie lub kiedy indziej.

— Zgoda.

— Ależ do krocset! Teraz podoba mi się ksiądz jeszcze więcej. A jak z tytoniem? Czy ksiądz pali?

— Tu muszę sprawić zawód. Nie palę.

— Ja też nie. Proszę spojrzeć, to moja pocieszycielka. — Tu proboszcz wyciągnął z kieszeni małą czarną tabakierkę. — Taka szczypta jest doskonałym środkiem duszpasterskim.

— Duszpasterskim środkiem? W każdym razie nie ma o tym wzmianki w moim podręczniku pastoralnym.

— Przecież mówię, że w praktyce nie można opierać się na książkach — uśmiechnął się don Constantini. — Proszę pomyśleć... Tombolanie są wyjątkowym ludkiem, twardzi, nieokrzesani, wybuchowi jak proch. Przekona się ksiądz. Gdy taki handlarz bydła ma cokolwiek przeciwko mnie — zdarza się czasem, że ludzie mają coś przeciw proboszczowi — i właśnie gotów jest ze złości wylecieć w powietrze, wtedy podaję mu szczyptę tabaki. W pierwszej chwili waha się, potem weźmie i musi kilka razy mocno kichnąć, bo moja tabaka jest mocna. Zapomina wtedy o gniewie i mówi: — Dziękuję pięknie waszej wielebności. I wtedy jest na wpół uspokojony i pozwala mi mówić.

— Teraz mi świta — wyznał ks. Sarto, któremu ten dziwny zwierzchnik zaczynał się coraz bardziej podobać.

— Tak, a gdybym ja kiedy był bliski tego, by wylecieć w powietrze i strzelić jak piorun niebieski — jestem bowiem synem chłopca z Kortony, wie ksiądz, ci mają gorącą krew — wtedy biorę zawsze przedtem szczyptę, a już rzecz przedstawia się całkiem inaczej i proboszcz nie ryczy od razu jak wół, tylko mówi, jak rozsądny człowiek mówić powinien. Niech więc ksiądz nauczy się zażywać tabakę, radzę. Proszę wziąć szczyptę.

Ks. Sarto wziął po chwili wahania na koniec palców i zażył niezgrabnie trochę tabaki, musiał jednak potem kichnąć z tuzin razy.

— Na zdrowie — przywtaarzał proboszcz, któremu ze śmiechu aż łzy stanęły w oczach. — Myślisz pewnie teraz: ten mój nowy zwierzchnik jest szczególnym świętym. Myślałem, że będzie mnie py-

tał, którego Ojca Kościoła najchętniej czytam, na jakich pisarzach będę się opierał w kazaniach i tym podobnie, a on egzaminuje mnie ze znajomości gry w tresetta i dobolona, wina tyrolskiego i zażywania tabaki. Myślał tak ksiądz czy nie?

— Ksiądz proboszcz jest jasnowidzący.

— Widzi ksiądz, ale niech ksiądz jeszcze poczeka, bo jeszcze nie koniec. Zanim się przekonam, jakiego rodzaju jesteś księdzem, chciałbym przede wszystkim wybadać, jakiego rodzaju człowieka mam przed sobą. Bo to jest najważniejsze i muszę przyznać, przeszedłeś przez to rigorosum bardzo dobrze, aż do zażywania tabaki włącznie, z którą ksiądz pewnie się zapozna. Mieszkać ksiądz będzie u murarza Francesca Beghetto i jego żony Julianny. O żołądek księdza dbać będzie moja siostrzenica, Filomena.

Co jeszcze chciałem powiedzieć, pensja księdza jest bardzo skromna. Po żniwach pójdzie ksiądz z wózkiem, którego pierwszy lepszy chłop pożyczyci i przywiezie sobie tyle pszenicy i kukurydzy, ile stare sknery dać zechcą. Kilka stypendiów mszalnych też ksiądz dostanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Wskutek takich ewenementów jak wojna w Jordanii i śmierć Nassera, prawie niespostrzeżenie przeszła wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych u Papieża. A jednak była to wizyta wielkiej wagi, świadcząca dobitnie jak wielkim autorytetem we współczesnym świecie cieszy się Paweł VI.

LUDZIE SĄ TACY

JA, PELE. — Brazylijskie ministerstwo oświaty odznaczyło bohatera ostatnich mistrzostw świata, „króla piłki nożnej” Pele, wielkim złotym medalem za zasługi w zwalczaniu... analfabetyzmu. Powód jest bardzo prosty: setki tysięcy ziomków Pelego uczą się pisać i czytać, aby móc przestudiować jego pamiętniki.

Ukazały się one w ogromnym nakładzie pt. „Ja, Pele”.

WYJAŚNIENIE. — Zapytano kiedyś znakomitego pisarza Anatola France jak to się dzieje, że 35-letnia kobieta wygląda zwykle starszej od 35-letniego mężczyzny.

— Ponieważ najczęściej jest starsza — hrzmiąca odpowiedź.

SZCZEROŚĆ. — W Nowym Jorku działa specjalna Komisja Kongresu badająca korupcję wśród urzędników policyjnych. Jest publiczną tajemnicą, że „stróżę porządku publicznego” biorą łapówki od handlarzy narkotyków, właścicieli potajemnych jaskiń gry i domów publicznych.

Komisja stwierdziła, że znakomita większość 600 agentów, którzy mają za zadanie zwalczanie domów gry, zarabia na tej „walce” przeciętnie 20 tys. dolarów rocznie.

Jeden z wyższych oficerów policji beczelnie oświadczył: „To i tak nie pomoże, dlatego też biorę każdą łapówkę, niezależnie od tego czy wynosi ona dwa dolary czy też dwa tysiące”.

POSTĘP KOMUNIKACJI. — Bob Scharf, amerykański biegacz długodystansowy rzucił wyzwanie komunikacji miejskiej w Waszyngtonie. Zostało ono przyjęte przez dyrekcję autobusów. Scharf wystartował z przedmieścia stolicy USA jednocześnie z autobusem. Trasa prowadziła do centrum miasta. Początkowo prowadził autobus. Im bliżej śródmieścia, lekkoatleta, któremu nie wróżono żadnych szans — stopniowo nadrabiał, gdyż autobus w tłoku ulicznym musiał ciągle przystawać.

Na mecie Scharf był szybszy od swego konkurenta o 9 minut!

Byłem w Pekinie, w roku 1970. Rzadka to okazja dla dziennikarza z Polski — i w ogóle dla jakiegokolwiek dziennikarza. Co czwarty człowiek na świecie jest Chińczykiem, a jednak Chiny są tak odseperowane od świata, jakby leżały na innej planecie. Są bardziej zamknięte, aniżeli były w czasach cesarskich.

Na lotnisku cisza i czystość, za to w mieście tumany przenikliwego kurzu. Pekijski wiatr — a miasto ziane jest z silnych przenikliwych wiatrów — niesie kurz ze wszystkich ulic i uliczek, ze wszystkich placów i wszystkich miejsc tego ogromnego miasta, liczącego według jednych danych cztery, według innych siedem, a nawet osiem milionów mieszkańców. Ilu ich jest naprawdę, tego nie wie nikt, może władze, ale one nie publikują danych statystycznych. Kurz na pekińskich ulicach, w okresie kiedy widziałem to miasto, nie był wynikiem niechlujstwa czy niezdyplomowania mieszkańców. Przeciwnie — był on rezultatem ich niezmiernego zdyscyplinowania, był dowodem, że wszyscy — dosłownie wszyscy — spełniali wydany przez wodza rozkaz.

Kiedyś, przed wielu laty, wszyscy Chińczycy uczyli się myć zęby. Później

Modlitwa różańcowa jest niby przepiękna kolia brylantowa, złożona ze starych, przepysznych klejnotów, złączonych w artystycznym układzie. Składają się bowiem na nią najstarsze i najcenniejsze modlitwy Kościoła:

„OJCZE NASZ”, ta modlitwa wyszła z ust samego Zbawiciela — pełna niezwykłej prostoty i głębi, nad którą świat nie wynalazł piękniejszej i głębszej, która ujmuje w krótkich a treściwych słowach cały bezmiar ludzkich potrzeb i tęsknot. Modlitwa przepojona żarem wiary, miłości i ufności. Modlitwa, której nam wyznawcy wszystkich innych religii zazdroszczą, którą na kongresach międzywyznaniowych z przejęciem i pokorą odmawiali nawet niechrześcijanie, uważając, iż nie ma piękniejszej modlitwy.

„ZDROWAŚ MARYJA”, rozpoczynające się od słów archanielskich, przedłużone słowami św. Elżbiety, zakończone prastarym dodatkiem Kościoła. To „Po-

PEKIN NA W

wszyscy tępiłi wróble i muchy. Potem wytapiali stal. Jeszcze później recytowali myśli Przewodniczącego. W czasie kiedy byłem w Pekinie, przed kilkunastu miesiącami, wszyscy kopali schrony przeciwlotnicze. Nie było domu w Pekinie, sklepu, fabryki, restauracji, szkoły, urzędu, w którym nie budowano by schronu. Ponieważ Pekin w większości składa się z parterowych, lub jednopiętrowych domów bez piwnic, przeto kopanie polegało na zerwaniu podłogi w jednym z pomieszczeń i wydrążeniu dużej dziury, umacnianej następnie ceglami i betonem. Ziemię wynoszono w koszach i wysypywano na chodnik przed domem. Jak okiem sięgnąć, na wszystkich ulicach widać było łańcuchy ludzi wysypujących ziemię z koszów. Widziałem restauracje, które zawiesiły na kilka dni wydawanie posiłków, a ich personel w białych fartuchach i czapkach kucharskich na głowie zajmował się wynoszeniem ziemi.

Wiatr unosił tumany kurzu ze zwalów wysypanej ziemi. Na głównych arteriach co noc ciężarówkami uprzątno zwałowiska. Na bocznych nikt tego nie czynił i niektóre „chutangi” czyli uliczki były już zasypane niemal do pierwszego

PIĘKNO

zdrowienie Anielskie” określa najlepiej i najwszechstronniej wielkość Maryi i oddaje nas biednych, grzesznych pod Jej opiekę teraz i w godzinę śmierci naszej. Ież to pokoleń tę modlitwę szeptało, ile łask ona ludziom u Boga za przyczyną Maryi wyjednała! Zdaje się, jakoby z niej tchnęły i krew męczenników i łzy utrapionych i znój utrudzonych. „Ave Maryja” to szept serca ludzkiego, pełen dziecięcej miłości i ufności dla Matki.

„WIERZĘ W BOGA” — pierwszy symbol naszej wiary, pamiętający czasy apostołskie, znany katakumbom, odmawiany przez męczenników na krwawej arenie cyrkowej i w ogrodach cezara przez „Pochodnie Nerona”. To złota nić łącząca wszystkie pokolenia chrześcijańskie, towarzysząca chrześcijaninowi od kolebki do łoża śmierci. Skrót katechizmu, „credo” wierzących.

ŁASNE OCZY

piętra. Wszędzie piętrzyły się stopy cegieł i betonowych bloków. Nikt nie ukrywał budowy — wręcz przeciwnie. Setki tysięcy ludzi poświęcały miliony godzin pracy zamieniając Pekin w kretowisko. Zużywano mnóstwo materiałów budowlanych, tak potrzebnych miastu, gdzie panuje nieopisany tłok i od dawna już nie buduje się nowych domów mieszkalnych. Dyscyplina. Kolumny ludzi marszerujących w nieznanym celu i kierunku — nieznanym przynajmniej dla nielicznych Europejczyków, członków korpusu dyplomatycznego, którzy mieszkają w Pekinie. Codzienne ćwiczenia wojskowe robotników, urzędników, małych dzieci — wszystko w takt gwizdków, na ulicach, placach i w parkach. Czworkowe kolumny ludzi niosących na plecach zwinięte w rulon kołdry — podobno to ci, których wysyłają na wieś, ale niczego nie wiadomo na pewno.

Niczego nie wiadomo na pewno... Nie wiadomo, co myślą Chińczycy, ponieważ wszelkie kontakty, poza ściśle oficjalnymi, zostały przerwane. Nie wiadomo ile zarabiają, ponieważ nie publikuje się danych. Nie wiadomo o co oskarża się ludzi, których procesy są od czasu do czasu organizowane na stadio-

nach i w halach sportowych z udziałem dziesiątków i setek tysięcy widzów, bo nikt nie powie Europejczykowi o co w rzeczywistości chodziło. Nie wiadomo gdzie się podzieli znajomi i przyjaciele cudzoziemców, ponieważ nie można nawiązać z nimi żadnej łączności. Nie wiadomo nawet kto z chińskich dostojników przychodzi na przyjęcia dyplomatyczne w poszczególnych ambasadach (o ile ktoś w ogóle przychodzi), albowiem panuje zwyczaj, że na salę wkracza w takich wypadkach grupa jednakowo odzianych Chińczyków, którzy nie podają swych nazwisk.

Wiadomo, że wspaniały mur otaczający „miasto wewnętrzne” w Pekinie został rozebrany do ostatniego kamienia, a materiał użyto do budowy schronów, że w nielicznych otwartych i dostępnych dla cudzoziemców świątyniach można znaleźć potrzebne stelle marmurowe, a wiele malowideł zostało zasmarowanych białą farbą — te przynajmniej które przedstawiały ludzi. Wiadomo także, iż „rewolucja kulturalna” skończyła się. Szkoły średnie i wyższe są nadal nieczynne, a młodzież zniknęła z Pekinu. Na ulicach widać wiele dzieci, ale niewiele młodych. Uprawiają ziemię gdzieś na dalekiej prowincji.

(Dokończenie na str. 8)

ŁUDZIE SĄ TACY

CO TO JEST NATO? — Instytut badania opinii publicznej Wickerta zadał wielu tysiącom obywateli zachodnioniemieckich pytanie: co oznacza skrót NATO?

Oto najczęściej spotykane odpowiedzi: Imię dziewczęce, tytuł książki, nowy gatunek chleba, formuła chemiczna, środek przeczyszczający.

52 procent zapytanych w ogóle nie miało pojęcia co to jest NATO.

NIECODZIENNY WNIOSEK. — Albercio Amati, rzeźnik rzymski, zdenerwowany nieudolnością magistratu stołecznego, wystąpił do władz z następującym wnioskiem: do Colosseum należy spędzić całą radę miejską Rzymu i tam publicznie wychłostać. Dochód z tej imprezy (wstęp płatny) powinien wpłynąć do kas miejskich na cele socjalne.

„Ministerstwo Budownictwa, któremu Amati wręczył swój wniosek, odrzuciło go, gdyż „wprawdzie jest on interesujący, lecz Colosseum w myśl prawa rzymskiego może być używane tylko do celów kulturalnych”.

PTAK-REWOLUCJONISTA. — Sąd madrycki wydał niezwykły wyrok. Według niego niejaki Fernandez Garcia musi w ciągu 6 miesięcy odczytać swoją papugę „wywrotowych” słów lub zabić ptaka. Dziennik „ABC”, który przyjął tę wiadomość, nie podaje o jakie słowa chodzi.

PODSŁUCHANE. — Babcia do córki, kąpiącej małego Piotrusia:

— „On jest świetnie zbudowany! Zobaczysz, jak urosnie kobiety będą za nim biegały”.

Piotruś: „Może, ale ja będę biegał szybciej niż one”.

NIEWIERNI. — Ludzie są dziwni — oświadczył Pablo Picasso. — Powiedzcie im, że istnieje 934 527 841 763 gwiazd we Wszechświecie — uwierzą wam na słowo. Natomiast gdy ustawicie na ławce w parku tabliczkę z napisem „świeżo malowane”, wówczas każdy przechodzień sprawdzi to własnym palcem.

ks. Franciszek Błotnicki

ROŻAŃCA

„CHWAŁA OJCU” — przepyszna kłama, kończąca każdą modlitwę dawnych chrześcijan, każdy psalm i hymn przez nich wyśpiewywany. Stary, przebogaty w treść i w zwartą formę ujęty klejnot Kościoła.

Modlitwa różańcowa to modlitwa duszy ludzkiej, wyrażająca się szeptem modlitwy samotnej lub chórem wspólnego odmawiania. Płyną zdrowaśki za zdrowaśkami, niby tak podobne do siebie, a jednak tak odmiennym, choć często niedosłyszonym dla ucha ludzkiego sposobem wypowiedane — płyną tony radosne i rzewne, zmieniając się potem na frazy przepojone bólem i łzami, by wreszcie rozebrzmieć akordem triumfu i szczęścia. A chór ten narasta na melodii wieków, dołącza się do polifonii lu-

dów północy i południa, wschodu i zachodu — by wytworzyć jednolitą, choć różnorodną pieśń wieków i ludów ku czci Jezusa i Maryi.

Modlitwa różańcowa to głębia mórz przepastnych, ukrywająca w swym łonie skarby nieocenione; głębia nigdy niewyczerpana — bezkresna a przebogata. I to właśnie, to piękno wewnętrzne, treściwe, stanowi cechę istotną i piękno najwyższe różańca. W tej głębi nieogarniętej jest pokarm dla wyobraźni, uczucia, myśli i woli każdej duszy ludzkiej. Forma zewnętrzna sprawia, że modlitwa różańcowa nie jest za trudną dla najniższego prostaczka — treść tajemnic sprawia, że nie jest ona zbyt łatwą dla najgłębszego myśliciela. Na różańcu przeto modlą się i naiwni staruszkowie wiejscy i uczeni pełni wiedzy. Różaniec to modlitwa wszystkich dobrych katolików.

Miejsce rewolucji kulturalnej zajęła żelazna dyscyplina, a przynajmniej konsekwentna i realizowana wszelkimi środkami próba wprowadzenia jej. Czy udana? Tego też nie wiadomo. Niektórzy sądzą, że w tradycyjnym granicie chińskiego posłuszeństwa zarysowały się pęknięcia. Mogą świadczyć o tym powtarzające się w prasie nawoływania i apele do wzmożenia dyscypliny pracy, a także owe procesy. Na pozór jednak, przynajmniej dla obserwatora przypadkowo oglądającego miasto — wszystko działa sprawnie i bez zahamowań: komunikacja miejska, sklepy, restauracje, zaopatrzenie. Można by ulec złudzeniu, że rewolucja kulturalna, że niebywałe wstrząsy, które zaparły dech w piersiach zdumionemu światu — że wszystko to było tylko przemijającym epizodem w długiej historii Chin.

No, może niezupełnie. Przede wszystkim widać wszechobecność wojska, nie tylko w postaci maszerujących oddziałów, nie tylko w postaci mundurów wszechwładnie zieleniących się u wejścia do Pekinńskiego Komitetu Rewolucyjnego, który zastąpił istniejący poprzednio aparat partyjny. Również w postaci ingerencji armii w najdrobniejsze przejawy życia codziennego. Widziałem żołnierzy sprzedających obrusy w domu towarowym, prowadzących lekcje w szkołach podstawowych, ćwiczących kolumny urzędników zajmujących się wywożeniem nieczystości z miasta. Wszędzie, na każdym kroku, widać mundury wojskowe, żołnierzy lub oficerów, trudno to ocenić, jako że w Chinach nie ma dystynkcji wojskowych.

I jeszcze jedno: religia państwowa, czyli kult wodza. Na lotnisku cały front budynku jest zastąpiony olbrzymim portretem. W mieście nie ma ani jednego domu, choćby najmniejszego, który nie byłby przyozdobiony portretem — i to nie jednym, co najmniej dwoma, a bywa, że i dziesięcioma. Przed bardziej okazałymi budynkami stoją ponadto posągi. Prócz tego rozwieszono są transparenty z myślmi Przewodniczącego, albo myślami Lin Piao i Przewodniczącym. Przy każdej większej ulicy najokazalszy sklep zamieniono w „sklep z dewocjonaliami”. W środku zdumiewają-

ca, niebywała obfitość „towarów”, które nie służą niczemu poza głoszeniem chwały Mao Tse-tunga. Zwiedzałem wiele takich sklepów i zawsze byłem zdumiony bogactwem inwencji, niezwykłą ludzką pomysłowością wyłożoną w jednym tylko kierunku. Gdybym chciał wymienić wszystkie przedmioty, nie starczyłoby miejsca w tym piśmie. Więc tylko krótko: są tam portrety wszelkich formatów, malowane i drukowane, na różnych gatunkach papieru, na płótnie, jedwabiu, drzewie i porcelanie, czarno-białe i kolorowe; są popiersia rzeźbione w najróżniejszych materiałach, albo odlewane z metalu lub gipsu; jest kilkadziesiąt rodzajów znaczków do przypinania, a także małe i wielkie medaliony; są płaskorzeźby i sceny zbiorowe, na które składają się gipsowe figurki; są obrazy przedstawiające Przewodniczącego w latach młodości, podczas Długiego Marszu, odbierającego defilady, przepływającego rzekę, rozmawiającego z Lin Piao; są cytaty, znów w najprzeróżniejszych formach, materiałach, ukształtowaniach; są czerwone książeczki we wszystkich niemal językach świata, a także poszczególne przemówienia, pojedyncze artykuły, albo dzieła wybrane; są zakładki do książek z Przewodniczącym (służące do zakładania dzieł Przewodniczącego, jako że innych książek się nie wydaje), są pocztówki, są medaliki, są talerze, są filmy do wyświetlania przeźroczcy, żyrandole i kamienne tablice. Są też gipsowe, pomalowane na żółty kolor modele... jakichś owoców.

Te owoce to odrębna historia. Spotyka się je we wszystkich miejscach publicznych, na lotniskach, czy w urzędach i dzieje są następujące. Kiedyś jakaś delegacja podarowała Przewodniczącemu kosz takich owoców. Wódz przekazał siedem sztuk jednej z przodujących fabryk Pekinu. Załoga zgromadziła się na wielogodzinny wiec, w czasie którego zbiorowo podziwiano dar. Nie można było wszakże dopuścić, aby owoce zepsuły się. Wtargnięto więc do zamkniętego laboratorium jednej z wyższych uczelni i wyniesiono siedem słoików z formaliną, w której zakonserwowano owoce. Następnie wystawiono je na widok publiczny na centralnym placu Tien An Mień i cała ludność miasta defilowała przed

słoikami. Później załadowano siedem słoików na siedem ciężarówek, sformowano siedem kolumn, które wyruszyły w objazd po kraju. W każdej wsi i w każdym mieście, przez które przejeżdżano, zwoływano wiec z udziałem całej ludności — znów odbywała się defilada. Trwało to przez wiele miesięcy.

Nie dowiedziałem się co się w końcu stało z owocami. Ale widziałem ich podobizny wykonane z materiału, który się nie psuje. Stały się one świętością narodową.

Takie są migawkowe i powierzchowne — zdaję sobie z tego sprawę — wrażenia reportera, który przypadkowo i na krótko znalazł się ostatnio w Pekinie. Trzeba pamiętać, że tajemniczość otaczająca miasto, brak wszelkiego kontaktu z ludźmi, brak materiałów publikowanych — pozwalają opisać to tylko, co się zobaczyło na własne oczy. Co kryje się pod tą powierzchnią? Nie wiem. Znawcy przedmiotu mówią, że kult Mao Tse-tunga w roku 1970 jest niczym w porównaniu z tym, co się działo przed rokiem czy dwoma. Prawdą jest również, że na ulicach widać wielu ludzi, którzy już nie noszą znaczków, co jeszcze przed rokiem było nie do pomyślenia. I prawdą jest też, że chociaż przez długi czas trwała niesamowita kampania nienawisci do wszystkiego co obce, to jednak nie spotkałem się teraz z ani jednym objawem wrogości. Ale nie ośmieliłbym się wyciągać z tego jakichkolwiek wniosków.

Przywożłem z Pekinu nieco zdjęć. Nie mogłem, a raczej nie ośmielałem się, fotografować na ulicach. Mogłem to robić tylko w nielicznych otwartych (choć oczywiście nieczynnych) świątyniach i w cesarskim Pałacu Letnim.

To wszystko co mogłem tam zrobić. Ale przywożłem ze stolicy Państwa Kojące uczucie zdumienia graniczącego Środka jeszcze jedno: dziwne, niepozwierne, oszołomienia i zdziwienia, że coś podobnego może istnieć naprawdę, że tak żyje siedemset milionów ludzi.

Doprawdy, trudno w to uwierzyć, jeśli nie widziało się tego na własne oczy.

Kazimierz Dziwanowski
„DOKOŁA ŚWIATA”

WYŚCIGI KONNE

Zaiste, gdyby przyszło nam obliczyć wszystkie łyżki wylane i wszystkie przegrane na tych wyścigach franki, niejednokrotnie ciężko zapracowane, z jednej strony Sekwana podniosłaby się aż ponad figurę nadrzecznego żuława znaczącego przyływ wody, a z drugiej strony kapitał polonijny wypełniłby nie jeden a kilka banków P.K.O. Emigranci polscy hazardowali się bowiem w tym wyścigu celem szybkiego wzbogacenia się i od pierwszej chwili swego pobytu w nadsekwaniańskiej stolicy gromadnie spieszyli na Longchamps albo Enghien, by tam próbować szczęścia. Jednak mało kto z tych naszych rodaków dorobił się fortuny na końskich wyścigach. Większość z nich popadała w jeszcze gorszą nędzę i klątwą starała się zagłuszyć głos sumienia.

Z chwilą wynalezienia tierc'y wyścigi końskie nabrały nie tylko znaczenia, ale przerodziły się po prostu w narodowe szaleństwo. W każdą niedzielę grają miliony ludzi, stawiają trzy franki na trzy konie, które pierwsze mają przybiec do mety. Za te trzy szczęśliwie wyznaczone konie w cenie trzech franków przypada szczęśliwemu graczowi bardzo często milionowa suma, która olśniewa i pobudza innych do gry. Trzy franki, trzy konie, kilkanaście minut wyczekiwania i oto biedny nędzarz staje się milionerem. Czy to nie piękne?

Pozory jednak często mylą. Człowiek słaby da się uwieść żłudnej podniecie swego otoczenia i gorącej chęci zysku. Zwycięzców jednak jest mało, a pokrzywdzonych całe masy. Trzy franki, to niewielka suma, ale gracz nie zatrzymuje się jedynie na tych trzech frankach, ale dorzuca więcej, jeszcze więcej, byle tylko wygrać. W rezultacie przegrywa tygodniowy zarobek, miesięczną pensję i ciężko zaoszczędzone przez lata pieniądze, stając się przysłówowym żebrakiem. A przecież odrobina rozsądku uleczyłaby go z tego szaleństwa. Wyścigi konne — to gra hazardowa, w której bardzo często nie decyduje forma, wiek czy pochodzenie konia, ale przypadek.

J. Majcherczyk

Z życia emigracji

ARGENTYNA

POLONIA ARGENTYŃSKA

„Co to są sanki? — Tak brzmiało jedno z pytań w dorocznym konkursie Polskiej Macierzy Szkolnej w Argentynie. Konkurs miał na celu sprawdzenie wiadomości uzyskanych przez dzieci w czasie nauczania w polskich szkołkach sobotnich. Polska jest tak daleko i taka egzotyczna, Boże Narodzenie obchodzi się w miesiącu, który w Argentynie należy do najbardziej upalnych, a śnieg w tym kraju jest pojęciem trudno uchwytnym, zwłaszcza w prowincjach północnych.

Gdziekolwiek Polacy osiedli zwartą grupą i założyli rodziny — tam zaraz pojawiała się troska o to, by dzieci przybliżyć do dalekiej Ojczyzny. Prowadzili zbiórki między sobą i za zgromadzone środki budowali szkoły. Np. w prowincji Misiones, krainie dżungli i pampy, wciśniętej między Brazylię i Paragwaj, pierwsze szkoły założyli właśnie polscy osadnicy.

Do krainy tej u schyłku ubiegłego wieku przybyło czternaście rodzin chłopskich, torując drogę tysiącom następnych wychodźców. Trafili na tereny zniszczone niedawnymi działaniami wojennymi. Polacy je odbudowali, podnieśli urodzajność gleby i wprowadzili racjonalną hodowlę bydła, uprawę kukurydzy, tytoniu, ryżu, melonów i dyni. „Raduje się moje serce patrioty — pisał rządowy agronom do ministerstwa rolnictwa — gdy sobie uświadomiam, że zaledwie kilka lat temu okolice te, gdzie dziś widać postęp zdobyty niespotykanym wysiłkiem pracy, były tylko kryjówkami konikradów i bandytów. Taka jest ta emigracja polska”.

Ale większość Polonii argentyńskiej, decydująca o jej charakterze, to wychodźstwo robotnicze. Zapoczątkowali

je robotnicy, którzy przybyli tu po roku 1905. Osiedlili się w Buenos Aires i jego okolicach w rozwijających się ośrodkach przemysłowych, a później także w dzisiaj słabo zaludnionej, ale bogatej w ropę naftową Patagonii.

Wielu Polaków napłynęło do Argentyny w okresie międzywojennym. Całe ulice portowej dzielnicy stolicy Dock Sud pełne są sztydów drobnych warsztatów i sklepików o nazwiskach polskich. I dzieci, o tak niezwykłych tu, płowych włosach i chabrowych oczach. Wraz z powojennymi przybyszami (35 tysięcy osób) m. in. grupą byłych żołnierzy II Korpusu i robotników przymusowych III Rzeszy stworzyli ośrodki polonijne wokół największych zakładów pracy — browarów w Berissa, rzeźni w Valentin Alsina, hut i fabryk włókienniczych (Cordoba, Santa Fe, Rosario.), rafinerii nafty w Comodoro Rivadavia.

To właśnie ta robotnicza, pracująca emigracja najbardziej łaknęła słowa polskiego i wieści o starej Ojczyźnie.

Obok szkoły pojawiła się prasa polska, ów symbol zadomowienia się Polaków. Szereg tytułów otwierało „Echo Polskie”. Szło za nim kilka innych pism dyktowanych argentyńskiemu zecerowi litera po literze, pism — elementary, które otwierały spracowane palce, tak jak spracowane ręce te gazety pisały.

Obecnie istnieje w Argentynie około 40 stowarzyszeń polskich. Jest to znaczna liczba jak na społeczność liczącą 120 tysięcy osób, tym bardziej, że wszystkie te organizacje skupiają zaledwie kilka tysięcy osób.

Niektóre związki mają osiągnięcia w dziedzinie samopomocowej i kultural-

nej. Działają dwa dobrze postawione zespoły taneczne. Dużą rolę odgrywa Biblioteka Polska im. Ignacego Domeyki, największa księgownia polska w Ameryce Południowej. Grupuje ona bogaty zbiór poloników w językach polskim, hiszpańskim i portugalskim; prowadzi też wartościowe akcje odczytów i wystawienniczą, która była specjalnie żywa w okresie obchodów 1000-lecia Polski.

KANADA

STOWARZYSZENIE TECHNIKÓW POLSKICH

Stowarzyszenie Techników Polskich w Kanadzie istnieje od 1941 roku. Organizacja ta skupia 500 członków spośród 300 inżynierów polskich pracujących w Kanadzie. 211 członków zamieszkuje w Toronto, które jest siedzibą Stowarzyszenia, mającego też oddziały w Montrealu, Ottawie i Sarni. Członkami stowarzyszonymi STP mogą być osoby, nie będące inżynierami, lecz mające wyższe wykształcenie.

Stowarzyszenie obok udzielania pomocy nowoprzybyłym do Kanady urządza w Toronto wspólne wycieczki (np.

Obchody te, były największą w 80-letnich dziejach zorganizowanej Polonii manifestacją narodową. Odbyło się wiele zebrań i odczytów. W prasie argentyńskiej ukazało się sporo artykułów przedstawiających osiągnięcia Polscy. W wielu miastach nadano ulicom nazwy wiążące się z Polską wmurowano szereg tablic pamiątkowych, a w Pasadas stolicy stanu Misiones, odsłonięto okolicznościowy pomnik.

do siłowni atomowej w Pickernig) połączone z fachowymi dyskusjami, pikniki, a co piątek herbatki w trakcie których odbywają się odczyty zarówno na tematy fachowe, jak i o Polonii kanadyjskiej, sztuce polskiej itd. Członkowie STP biorą udział w pracach pokrewnych organizacji kanadyjskich. Zasiadają oni w najważniejszych komitetach technicznych prowincji Ontario. Stowarzyszenie cieszy się szacunkiem inżynierów kanadyjskich, a ich organizacje liczą się ze Stowarzyszeniem Techników Polskich.

FRANCJA

Odnowienie budynków polskiego liceum w Paryżu

Budynki słynnego Liceum Polskiego w Paryżu założonego przed 120 laty in. z inicjatywy Adama Mickiewicza, gen. Józefa Dwernickiego, Bohdana Zaleskiego — odnowią krakowscy kon-

serwatorzy. Kompleks pięciu obiektów tego liceum przejęła ostatnio Polska Akademia Nauk, która urządzi w nich m. in. internat dla polskich stypendystów przyjeżdżających do Francji.

Kronika Polonii

◆ Związek Polaków w Belgii — okręg Limburgia — zorganizował 26 września uroczystość dla uczczenia rocznicy „Cudu nad Wisłą”.

◆ W Londynie odbył się Kongres Nauki i Kultury Polskiej. Był on podsumowaniem naukowych i kulturalnych osiągnięć Emigracji. Zgromadził

ważną ilość naukowców polskich żyjących na Wychodźstwie.

◆ W Gandawie spotkali się na Zjeździe lotnicy polscy z ostatniej wojny światowej, żyjący w Europie Zachodniej.

◆ W Argenteuil zmarł Stanisław Rawski, postać popularna i ceniona w

ABONAMENT

możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

życiu religijno narodowym podparyskiej Polonii.

◆ Walny Zjazd Związku Mężów Katolickich odbył się w niedzielę 18 października w Lens.

◆ Bractwo Różańcowe w Noeux les Mines 47 rocznicę swego założenia poprzedziło trzydniowymi rekolekcjami.

◆ Po długim paraniu się ze stadem gołębi kościół polski w Paryżu przestał być wreszcie ich salonem. Wszystkie okna witrażowe — na które czekano właściwie parę lat — zostały już wmontowane.

◆ Trzydniowymi rekolekcjami, prowadzonymi przez ks. A. Adamskiego T. Chr., przygotowały się do święta Matki Boskiej Różańcowej członkinie Bractwa Żywego Różańca w Escaudin.

TURYSTYKA POLONIJA

Szczyt turystyki polonijnej, który trwał od maja, można uważać za zakończony. Według danych Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, do tej pory odwiedziło Kraj 150 tys. Polaków z zagranicy. Najliczniej przyjeżdżają Polacy z USA, Kanady i NRF. Na dalszych miejscach znajduje się Polonia brytyjska, francuska, belgijska. Brak jest wycieczek polonijnych z krajów Ameryki Łacińskiej, natomiast z Australii odwiedziły kraj 734 osoby.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Wielokrotnie już z różnych stron pytano nas, kiedy można w Kościele rzymskiego obrządku przyjmować Komunię świętą, pod dwoma postaciami. Poniżej wyliczamy więc, kto i kiedy — w myśl nowych przepisów liturgicznych — może komunikować pod dwoma postaciami. A więc :

1) nowo ochrzczeni, dorośli — we Mszy świętej, w czasie której udzielono im chrztu świętego; także ich rodzice, rodzice chrzestni, rodzina i ci, którzy ich do chrztu przygotowywali;

2) małżonkowie w czasie Mszy św. ślubnej;

3) nowo święceni, w czasie Mszy świętej podczas której udzielono im święceń;

4) zakonnicy i ich rodziny, w czasie Mszy świętej, kiedy składają śluby zakonne;

2) różnego rodzaju świeccy współpracownicy misjonarzy — we Mszy św., w czasie której w sposób uroczysty otrzymują misję kanoniczną do sprawowania swoich funkcji;

6) chorzy przyjmujący wiatyk, a także wszyscy przy tym obecni, jeżeli z tej racji — jak to przewidują nowe przepisy liturgiczne — w domu chorego odprawia się Msza św.;

7) diakon, subdiakon oraz inni duchowni i świeccy biorący udział w liturgii Mszy św. uroczystej;

8) wszyscy duchowni i świeccy sprawujący jakiegokolwiek funkcje liturgiczne we Mszy świętej koncelebrowanej;

9) kapłani, którzy nie mogą (np. z racji zdrowia) odprawiać Mszy św.;

10) wszyscy odprawiający rekolekcje zamknięte, w czasie Mszy świętej dla nich specjalnie odprawianej;

11) rodzice, rodzina i dobroczyńcy nowo wyświęconego kapłana — w czasie jego Mszy św. prymicyjnej;

12) członkowie każdej określonej wspólnoty religijnej — w czasie Mszy św. dla nich odprawianej (tzw. Mszy św. konwentualnej).

MĄDRZY BUŁGARZY

Problem, jaki postawili sobie Bułgarzy w skrócie wyglądał tak: „Mamy słońce, piękne góry, atrakcyjne wybrzeże morskie, a pod naszą ziemią — obfitość wód mineralnych. Jak te surowce zamieścić w zdrowie?”

Dla rozwiązania tego problemu a właściwie równania z wieloma niewiadomymi, Bułgarzy zaczerpnęli natchnienia we własnych dziejach. Konstantyn Wielki połowę swego życia spędził w Sofii na kuracji. Sofia leżała na szlaku dróg imperium, łączyła ją z Belgradem świetnie utrzymana szosa, a stacje rozmieszczone w regularnych odstępach — zawsze dysponowały rozstawnymi kołniami. Już w świecie antyku znane były właściwości bułgarskich źródeł leczniczych i nie bacząc na trudy ówczesnych podróży — śpieszono tam po zdrowie.

Nic więc dziwnego, że obecnie archeologowie kroczą śladami... balneologów. Co to znaczy? Otóż kopie się tam, gdzie od zarania dziejów Bułgarii były znane źródła wód mineralnych i z reguły znajduje się zabytki greckie czy rzymskie, niby wspomnienia po kuracjuszach, którzy odeszli z historią.

Bułgarzy zabrali się do rozbudowy

swego przemysłu turystycznego w sposób pełen wyobraźni. Uniknięto chaotycznej zabudowy, stawiając od razu kombinaty mające ściśle określone zadania. Mieli tu pole do popisu architekci bułgarscy, ciesząc się renomą światową. Kilka lat temu wygrali konkurs na rozwiązanie centrum San Francisco.

Ale budynki wymagały jeszcze kwalifikowanej obsługi. I oto — kilka różnych uczelni bułgarskich nastawiło się na przygotowywanie kadr dla przemysłu turystycznego.

Bułgaria przyjęła w tym roku około 2,5 miliona turystów — wliczając w to podróźnych tranzytowych. Jest to liczba imponująca, jeżeli się zważy, że cały ten piękny kraj liczy nieco ponad 8 milionów mieszkańców.

W roku ubiegłym postawiono w Bułgarii 14 nowych hoteli klasy międzynarodowej, mających łącznie 5 100 łóżek. W samym tylko mieście Ruse, gdzie rocznie przyjeżdża 750 000 turystów — otwarto 10 nowych restauracji, z których każda nastawia się na odmienny rodzaj kuchni i urządzona jest w odpowiednim stylu.

Automobilistów zachęca się do przyjazdu bezpłatnymi przydziałami paliwa, które wzrastają w miarę długości pobytu. Szosy są patrolowane przez pojazdy pomocy drogowej, które mają pomagać w usuwaniu defektów. Wielu turystów przybywa bułgarskimi samolotami. Zimą, aby samoloty nie próżnowały — Bułgarzy wożą nimi pielgrzymów muzułmańskich z Maroka i Trypolisu do Arabii Saudyjskiej. Dobre pomysły i pracowitość zmieniają „surowce” bułgarskiego krajobrazu w poważne źródła dochodu narodowego.

(lw)

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Adrian CZERWINSKI

Związek Polek w USA i Konopnicka

W czasie ostatniej wojny, kiedy brak książki polskiej na obczyźnie dawał się dotkliwie we znaki, „Związek Polek w Ameryce” wydał w 1945 r. w Pittsburgu dwutomowy „Zbiór nowel i obrazków” M. Konopnickiej, stanowiący ulubioną lekturę żołnierzy polskich na Zachodzie.

Kult Konopnickiej wśród amerykańskiej Polonii zrodził się dzięki „Związkowi Polek w Ameryce”, którego honorowym członkiem była poetka. Na jubileusz 25-lecia działalności pisarskiej autorki „Roty”, w 1902 r. „Związek Polek w Ameryce” dołączył się do hołdu, jaki cały kraj składał poetce i zorganizował w Chicago obchód jubileuszowy ku czci Konopnickiej, a w 1909 r. wysłał do niej list z prośbą, by reprezentowała „Związek Polek w Ameryce” na pogrzebie H. Modrzejewskiej, który się odbył w Krakowie. Był to ostatni publiczny występ Konopnickiej. W rok później, 8 października 1910 r. zakończyła życie. „Ona Ci, czytelniku polski, i twoją ziemię, i twoje uczucia wyrazi i wypowiada w twej cudnej mowie z taką mocą i ozdobą, że aż sam zadziwisz się bogactwem tej mowy” — pisał Sienkiewicz o autorce „Śpiewnika historycznego”, kilka tomów poezji, prześlicznej opowieści „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, wielu nowel i epepej o polskim wychodźstwie do Ameryki Południowej „Pan Balcer w Brazylii”. Pod koniec życia poetki powstał nawet projekt zaproszenia jej do Ameryki Północnej w celu napisania epepej z życia tamtejszej polskiej emigracji zarobkowej. Konopnicka odniosła się do tego z zapałem, jednakże śmierć nie pozwoliła jej na urzeczywistnienie tych literackich projektów. „Związek Polek w Ameryce” urządził akademię ku czci zmarłej pisarki i ufundował grobowiec

Konopnickiej na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie zmarła i gdzie jest pochowana.

Jaką rolę odegrała M. Konopnicka w dziejach literatury i kultury polskiej? Już pierwsze jej utwory zostały entuzjastycznie powitane przez czytelników, którzy byli spragnieni poezji prostej i pełnej serca. „W tomach Konopnickiej — pisze prof. Krzyżanowski w „Dziejach literatury polskiej” — otrzynywali oni motywy doskonale znane i miłe, spopularyzowane przez epikę i lirykę dawniejszą, ujęte jednak w sposób nowy i świeży. Konopnicka bowiem miała niezwykłą łatwość odświeżania pomysłów polskiej poezji romantycznej i wręcz fantastyczną łatwość rzucania na papier rymów, w które bez najmniejszego wysiłku odziewała myśli zrozumiałe przez ogół... Wrażenie wywierał jej rozmach publicystyczny, jej polot retoryczny, jej młodzieńcza wrażliwość na piękno przyrody i na ludzką niedolę”.

*Placę, chodzę, pieśni śpiewam,
Łzami mymi je polewam —*

pisala Konopnicka, poruszając w swoich utworach niedolę dzieci wiejskich, jak np. w słynnym swym wierszu „Dzwony”:

*A gdy skołał w czarnej chacie
Jasienko miły,
Poszła matka prosić dzwonów
By mu dzwoniły.
„Ale dzwony twarde serca
Zimną pierś miały:
Będziem jemu dzwonić, matko
Za talar biały.
I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży
Jeno szumił las zielony
I wietrzyk świeży.*

*Jeno dzwonki te liliowe,
Co w borze rosna
Zeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żalostną”.*

Inny głośny wiersz Konopnickiej „Nie swatała mi cię swatka, Ani ojciec, ani matka, Jeno pieśni skowronkowe” stał się jedną z najpopularniejszych pieśni wykonywanych na estradzie muzycznej.

Ukończony po wielu latach pracy i wydany tuż przed śmiercią poetki poemat „Pan Balcer w Brazylii” rodził się w chwili, gdy sprawa emigracji brazylijskiej była przedmiotem namiętnych dyskusji — pisze prof. Krzyżanowski. Z zamysłu pierwotnego pozostał jedynie plastyczny i pełen świetnych epizodów obraz zmagania się gromady bezradnych emigrantów z zabójczymi dla nich warunkami życia i pracy w obcym kraju, w puszczy, na plantacjach, w porcie. Przed garścią niedobitków otwiera się droga powrotna do kraju z hasłem „Nie jeno liczba my, ale i siła” kończą swą tragiczną wędrówkę.

Bogata, różnorodna twórczość pisarska Konopnickiej, jej poezje i nowele, stały się żywą cząstką ojczyznej kultury — podaje „Historia literatury polskiej” J. Baculewskiego. W roku jubileuszowym, gdy Konopnicka otrzymała „dar narodowy” od społeczeństwa na własność dworek z ogrodem w Żarnowcu koło Krosna twórczością poetki zachwycaly się całe rzesze czytelników, wdzięcznych za jej odważne słowa protestu przeciw krzywdom społecznym, germanizacji zachodnich ziem Polski, za szczerą i głęboką troskę o niepodległy byt rodzinnego kraju, za piękno i prostotę jej poezji.

Ostatnie lata życia i twórczości Konopnickiej, upłynęły w Żarnowcu, w którym w 50-lecie jej śmierci, 1960 r. wybudowano przy udziale Polonii Amerykańskiej Szkołę im. Marii Konopnickiej — najpiękniejszy pomnik jaki można było wystawić jej pamięci.

„Poszłabym ja w świat daleki, jako idą bystre rzeki, jako idą bystre wody, do Dunaju, do swobody — tylko mi cię żal: Ty chato, pod tą lipą rosochatą, pod tym sadem pełnym rosy, pod błyskami jasnej kosy — tylko mi cię żal: Ty ziemio...” — przypomnijmy słowa poetki, w 60 rocznicę jej śmierci.